

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

DWA PORANKI Z ROKU 1471.

(*Dalszy ciąg.*)

Wszedł nareszcie król Kazimiérz; postawa jego była wspaniała, twarz czérstwa i wypogodzona, ubiór myśliwski. Kilku dworzan weszło za nim; pozdrowił Długosza z przyjaźnią i zapytał o synów.

•Zdrowi i posłuszni• odpowiedział Długosz. •A więc dobry dzień wam, chłopcy, Bóg z wami!• I pogłaskał łaskawie po głowach cisnących się do kolan jego. •Mróz gracki — mówił dalej — uda się wytropić dzikiego zwierza; co by to za łowy dziś były w moich litewskich borach; wy koronni, to za ledwie gaje macie. Ale należy posilić się na drogę. Siadajmy. Chłopcy! jédzcie jak zawsze stojący; starzy mówią: •wstępuje moc w nogi od takowego zwyczaj•. Walny kapustniak.... A jakie naki tego roku przypadają?• —

•Będziemy mieli, miłościwy panie, raczej powtórzenie dawnych rzeczy niżli udzielanie nowych: postępu-

jąc ciągle wypadania niekiedy zatrzymać się i obéjrzeć na przebytą drogę; będą badania o obce i postronne rzeczy, najwięcej atoli o własne; wznowiemy pamięć poprzedników W.K.M. od początku. —

•Wtém jak we wszystkiém traficie w myśl moję, księże kanoniku; krajowém ćwiczeniem sposobicie synów moich dla kraju. Niech ten naród zacny do którego z prawa urodzenia należą, jak mnie już nie stanie, pod ich cieniem bezpiecznie spoczywa. Niech spełnią wszystko co obiecywał niegdyś sławnój pamięci stryj ich Władysław. Niech będą głośniejsi od ojca jako już są uczeńsi. Na te słowa gdy królewicze ździwienie okazali, król tak jeszcze mówił: •Nie dziwujcie się słowom moim, synaczkowie, ani chęlcie niemi; jam rychło rodzica postradał a za czasów mego dzieciństwa Długosza nie było; mało czego mnie uczono, nad wami tylu mądrych mężów słęczy; sromotą by-

łoby dla was, gdybyście dalej od ojca nie zaszli. A łacina będzieli dzisiaj?» «Będzie, miłościwy panie, nie zaniedbuję jój nigdy, bo cenię ją wysoko, a zawsze oporem idzie; paniętom nie zdaje się tyle potrzebna, kiedy sławiańszczyznę znają; jeden Królewicz Razimiérz bierze się do niój, gdyż radby jak najprędzėj czytać księgi święte.» —

«Chłopczkowie! — ozwał się tu król — idźcie za przykładem brata; wszystko czego was uczą potrzebniem jest. Powiadam wamz doświadczenia, męka to sroga nieumiejętność tego starego języka. Bym żył sto lat, nie zapomnę mianowicie jednéj przygody, w którój ślubowałbym rok cały nie jechać na łowy, bylem był mógł przeboknąć po łacinie. Król szwedzki, Karol syn Kanuta, różnemi przygodami zmuszony był szukać u obcych schronienia; — otworzył tedy kazałem nieszczęśliwemu królowi port Gdański, dać miéskkanie w opactwie Oliwskim, i jechałem tam sam dla poznania go i osłodzenia niedoli. Aż tu rozmówić się z nim ani podobna, on nie umie po polsku, ja nie umiem ani po szwedzku ani po łacinie; musieliśmy zawsze mieć trzeciego; a dziwnie to rzecz przykra, zwłaszcza

z kiedy serca się porozumieją i jest ochota nikomu, tylko przyjacielowi się zwierzyć. Od tego czasu poprzysiągłem, iż wszyscy synowie moi bym ich miał dzieścięciu muszają umieć po łacinie; a ponieważ jako król, cały naród jest mi synem, przykazałem, ażeby żaden szlachcic do urzędu przypuszczonym nie był, kiedy łaciny nie umie. Jeźlić zaś urzędu takowym dawać nie pozwałam, toć tém słuszniej korony odmówić wypadnie. — dodał król z lekkim uśmichem. Ale komu w drogę to czas. Bywaj zdrów, zacny przyjacielu, drugi ojeze synów moich. Chłopaki! słuchajcie go jak mnie samego; a za najmniejszą broń Boże krnąbrnością, zaklinam was księżę, nie szcędźcie różgi. Wszak wiećcie moje zdanie: muzyki odgłos wdzięczniéjszym mi nie jest jak płacz chłostanych synów; muzyka czezy brzęk, a syn wczas karany, pociechą będzie rodziców. Do zobaczenia.

Wybrał się król; skłonił musię Długosz upewniając, że wszystkich poleceń ściśle dopełni; skłonili się niżej jeszcze w milczeniu królewicze, a skoro służba po śniadaniu sprzątnęła, stół jadalny zamiénił się w stół nauki, a izba w szkołę. —

Zasiedli więc królewicze z obu stron długiego stołu, na twardych dębowych ławkach; Długosz zajął środkowe krzesło; kałamarz, pióro, pliki pergaminów, książek parę leżało przed nim; przeżegnał się, królewicze także znakiem krzyża poświęcili czoło, piersi i ramiona i zaczęła się nauka historyi.

Po ukończeniu której, gdy Długosz chwalił pamięć królewiczów i dobre rzeczy zrozumienie; uchyliły się drzwi i wszedł zwolna człowiek już w wieku podeszłym. Włos jego był biały, twarz lubo poorana wiekiem i trudami, pogodna i miła, zdało się, że czoło jego jakimś szczególnym blaskiem jaśnieje; odziany był płaszczem czarnym, który jakby z umysłu spuszczał z ramion osłaniając nim nogi. Był to Jan Kanty. Przychodził on parę razy w tygodniu uczyć pisma świętego królewiczów; a na tę naukę lubiła przychodzić i królowa z resztą dziatwy. — Skoro też usiadł świątobliwy człowiek i ulubionego sobie królewicza Kazimierza do łona swego przytulił, Długosz wysłał jednego pokojowca dać znać pobożnej Elżbięcie. Wnet otworzyły się podwoje, wszedł naprzód giermek królowej i z uszanowaniem złożył na stole dwie

księgi bogato oprawne, owinięte wjedwabne szmaty. Były to Bible dwóch znacznych żon Jagiełły Jadwigi i Zofii, na ich rozkaz i dla ich użytku po raz pierwszy na język polski przełożone i dokończony, przez kilku świątłych kapłanów, w liczbie których był Andrzej z Jaszowicz. — Po śmierci tych dwóch monarchiń, te księgi dostały się w równie godne ręce królowej Elżbiety. Niegdyś księżniczka Rakuska, córka césarza niemieckiego Alberta, od lat siedemnaście szczęśliwa i kochana Kazimierza żona, matka trzynastu dzieci, z których jedenaście chwyciła się pomyślnie, wzorem monarchiń, wzorem kobiet była. — Gdy weszła w sobolich szatach, w zawijce na głowie, otoczona doganiającemi jęj wzrostu córkami, z dwulétniem dziecięcim na rękę, z dwoma synkami czepiającemi się szat jęj, gdy ją okrzykli cztery królewicze, młoda jeszcze, zdawała się jak wspaniała róża, na około której mnogie wyrosły paki i ściga jeden drugiego, który rozwinię się prędkiej. Z uczuciem pogłaskała synów cisnących się do jęj kolan, zowiąc każdego zdrobniałem imieniem, pozdrowiła uprzejmie Długosza, a spojrzawszy na

plaszcz spuszczoney Jana Kantego, rzekła z nadobnym uśmiechem: — Zgrzeszyliście znowu po swojemu, wielbny Ojcze, już pewno trzewików niema. — Prawda — odpowiedział spuszczejący oczy mistrz pobożny — wybaczcie miłościwa Pani śmiałości mojej, że tak na zamek przychodzę; ale bałem się chybić godziny wracając po inne obuwie do domu. — komuż te trzewiki się dostały? — zapytała uprzejmie królowa. — Spotkałem tu już pod górą nieboże z pokaleczonemi nogami; trudno było wytrzymać. Ale dość o tém, czas wziąć się do nauki. Tu zbliżył się do stołu, wyjął szacowne księgi z ich opon jedwabnych i zaprosił obecnych. Królowa siadła obok niego, córki starsze koło niej: mały Fryderyk trzymał się ciągle jej sukni, a co czétoletni Zygmunt, ten wraz z starszém rodzeństwem zabrał się od pilnego słuchania. Owa roztropność która później uczyniła go tak wielkim królem, objawiała się od pieluch uwagą i powolnością na słowa i nauki starszych; bo dzieci i młodzi wiedzieć powinni, że to sposób najpewniejszy nabycia wcześniej mądrości.

Kiedy tak wszysecy usadowieni, głębokie chowając milczenie, oczy

w Jana Kantego wlepili, a małe dziecko, królowa Barbara, usnęła na ramieniu matki, świątobliwy mistrz przeczytał o podziale państwa żydowskiego na dwa królestwa, o słabych rządach Roboama, syna Salomonowego, jak ojca nie w dobrém, tylko w złém naśladował. — Miły Boże — przemówiła tu królowa — jakież święty obowiązek Rodziców bydź we wszystkiém dobre mi.

— Zaiste, odpowiedział Jan Kanty, nędznemu człowiekowi snadno naśladowanie złego przychodzi. — A rozmawiając jeszcze podobnie czas niejaki, skończył dnia tego naukę. Odszedł, a wraz z nim królowa z córkami i z młodszemi dziećmi. — Długosz jeszcze godzin parę udzielał królewiczom łaciny, rachunków i pisma; potem na zakończenie poranku wyprowadził ich na przechadzkę, i na różne ciała ćwiczenia. Wtedy bowiem niezaniebawano tych starań. Czérstwe zdrowie, siła mężka, śmiałość, zręczność, należały do pierwszych zalet młodzieńca. Mróz był trzaskący; krzątali się tém żywiéj królewicze, to gonili się i ślizgali po zmarzłej Wiśle, to wdrapywali się kto prędzej na stromą skalę Wawelu, to konno się ścigali, to bronią robili, ciężary dźwigali. W tych wszystkich cwi-

czeniach, Jan był najśmielszy, Władysław najwięcej okazywał sztuki i podstęp, Aleksander zręczności; co Kazimierz to jedynie z posłuszeństwa do tych zabaw i igrzysk należał i nigdy nie ubiegał się o pierwszeństwo; już wtenczas widać było w potulnym królewiczu pokornego świątobliwego, który tak na tej ziemi żywot wyłącznie Bogu poświęcił, a dla niebieskiej, koronę ziemską odrzuci.

Dokończenie nastąpi.

EPIGRAMMA.

Raz mirzešla **TERESA**: «Powiadam ci szczerze,
Że nikomu z méj ręki nie zrobię ofiary.»
Rzekłem: «Na twoje słowa nie dałbym ci wiary,
Lecz wiem, jak jesteś brzydka, i dla tego wierzę.»

POCHWAŁA WINA.

Napój to boski,
Którego skutki:
Wypędzać smutki,
Ukoić troski,
Czoła pogodzić,
Wesela rodzić.
Wino, tajemne serca skrytości
Niemylnym kluczem otwiera
Tchórza zmięnia w bohatera,
Przez nie żebrak królom nie zazdrości.

W winie, milczący
Znajdzie wymowę,
Rozpaczający
Porady zdrowe,
Zniem łatwiej w duszy
Litość się wzruszy.
Z niem wzrasta śmiałość,
Zniemi w każdym przedsięwzięciu
Większa wytrwałość,
Zniem i laska siostr dziewięciu.

Tak, czyja wena
Wzmocni się w winie
Wnet Hipokrena
Do niego płynie,
Razem ochoczy
Pegaz przyskoczy.
Natychmiast z nowym zapalem,
Poeta rozprawia śmiecie
O najwyższym Boskiem dziele
O świecie całym!

UMOWA PRZEDŚLUBNA.

Za wzór do zeznań tego rodzaju posłużyć może ta, przez samych kochanków skreślona, tak celowi swemu odpowiadająca, a tak różna od dzisiaj pospolicie zawieranych umów, w których oprócz podłej interesowności nie innego nie widzimy.

I. Kochając się postanowiliśmy na wieczne czasy połączyć się z sobą i zachować do zgonną wierność małżeńską.

II. **JÓZEF** obowiązuje się żyć tylko dla **HELENY**, Wszystkie sta-

rania jego dążyć będą do tego, aby jej na niczem nie zbywało, i aby żadnych trosków nie znała.

III. HELENA przyjmuje na siebie obowiązek byź rządzą gospodynią, aby tym sposobem utrzymać siebie i przyszłego męża na zbawiennej drodze umiarkowania, stósując zawsze potrzeby do stałych dochodów jakie mieć będą.

IV. Mając na uwadze, iż w małżeństwie zdrobnotek powstają nieporozumienia, obie strony przyrzekają wajemną uległość. W ubiorze naprzykład: jedno do smaku i upodobania drugiego stóswać się winno. JÓZEF wstrzyma się od zaniedbania a HELENA od zbytowego strojenia aby ją nie posądzono o zamiar przypodobania się cudzym mężom. Lecz ochędostwo ma byź pierwszą naszą ozdobą, ponieważ u osób wścisłych z sobą zostających stosunkach, nieczystóść niezawodnie pociąga wstręt.

V. Wyrazy nakazujące: *chcę, wymagam, rozkazuję*, na zawsze z domowego słownika naszego wykręślają się.

VI. HELENA, czy to słowy czy postępowaniem, nie da powodu do mniemania jakoby męża mało ceniła, gdyż żona tego dopuszczająca się, daje innym mężczyznom do

zrozumienia: iż mogą się do niej zoświadczeniami swemi zbliżyć i pomyślnego spodziéwać się skutku.

VII. JÓZEF nigdy nie ubliży winnego uszanowania żonie, a tém samém zapewni jej szacunek powszechny. Ani względem innych kobiet używać będzie pochłbnych wyrażéń, zwyczajną grzeczność przechodzących, aby te nie przypisywały sobie wyższości nad jego żoną i nie zadawały sereu jej tój najboleśnięjszej rany.

VIII. W wyborze osób do towarzystwa naszego przypuścić się mających, oboje wszelką zachowamy ostrożność. Ludzi chytrych, samolubów, bez religii i moralności nie policzemy do grona domowych przyjaciół.

IX. Zgadzamy się, ażeby między *mojém* a *twojém*, żadnego nie było okróślenia, ani tóż odróżnienia. Wajemna miłość stanowi najwyższe dobro, którego wspólnie, używać pragniemy. Skarb ten który czas zwykle wycieńcza, niech u nas aż do chwili rozstania się z tym światem coraz bardziej wzrasta.

ZAGADKA.

Czasem jestem wielką radą,
Czasem mię na zięni kładą.
